Rok II. Wilno, 7 marca 1921 r. № 10.

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

CENA 8 MAREK.

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Z powodu objęcia przez Szanownego Pana Stefana Wierzyńskiego stanowiska Redaktora tygodnika „Domu Żołnierza“, zespół drukarzy składających ten tygodnik, ofiarowuje Mu złoty numer, życząc jak największego rozwoju tego pisma i aby te hasła, których głosicielem, wśród młodzieży, jest „Dom Żołnierza“ najbardziej zapadły w dusze czytelników tego poczytnego tygodnika.

Adam Mickiewicz.

Djabeł i zboże.

Bajka z III cz. „Dziadów.“.

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
i rozkazał aniołom zboże przysposobić
i rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka
i odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem zrobić.
Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
schowajmy ją, nim człowiek jej wartość docieczе.
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
naplwał i ziemią nakrył i przybił kopytem;
dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,
całem gardłem się rozśmiał i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie djabła zdziwienie,
wyrasta trawy, kwiecie, owoc i nasienie...

— — — — — — — — — — — —

O wy, co tylko na świat idziecie z północą,
chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą,
kto z was wiarę i zdolność znajdzie i zagrzebie,
myśli Boga oszukać, oszuka sam siebie!

Kilka słów o „Dziadach“ Adama Mickiewicza.

Kto to był Mickiewicz, wiedzą o tem wszyscy. Niekażdy jednak poszczycić się może, że go „zna“; wielu jest takich, którzy znają jego dzieła, nie znaczy to jednak, że znają Mickiewicza, gdyż po to, żeby znać Mickiewicza, należy znać jego wielką duszę prócz utworów, które są jakby masą, odbijającą tylko lekki zarys przeżyć i przeobrażeń ducha, przez które nasz wieszcz przeszedł.

Mickiewicz jest to „największy z Polaków“ „Święty polski“, jak go nazywają.

Nie mamy możności zastanowić się szczegółowo nad życiem i działalnością Mickiewicza, zatrzymamy się tylko pokrótce na jednym z jego największych utworów na „Dziadach“. Na tym utworze zatrzymamy się teraz dlatego, że dyr. teatru polskiego wystawia go teraz; ponieważ zaś bardzo wielu z was będzie w teatrze, chodzi więc o wyjaśnienie pewnych kwestji i rzucenie wyraźniejszego oświetlenia na całość utworu.

Co to są właściwie „Dziady“ jako takie? „Dziady“ jest to obrządek, zabytek z czasów zamieszchłych na Litwie i Białejrusi; obchodzony jest on na Zaduszki, ma na celu jakby dowiedzenie się od duchów bliskich osób zmarłych, za co dusze ich cierpią i w jaki sposób ludzie ziemscy mogą im przyjść z pomocą.

Ten to właśnie obrządek wziął Adam Mickiewicz za punkt wyjścia dla swego utworu „Dziady“, pisanego i zmienianego w różnych miejscowościach, utwór ten nie powstał bowiem odrazu.

Składa się on z czterech części. Część II i IV wydane zostały w Kownie w 1823 r., poprzedzone przez wiersz p. t. „Upiór“. Część I-a dostała do nas tylko we fragmentach, w urywkach. Część III-cia napisana została w Dreznie w 1832 r.

W „Dziadach“ kowieńskich Mickiewicz przedstawia nam człowieka, który nie widział nic po za swą ziemską, a nieszczęśliwą miłością. Miłość ta zaślepiła go zupełnie, stała się dlań wszystkiem; nie obchodziło go nic: ani ojczyzna, ani rodzina, ani świat cały—tylko jego miłość.

Człowiek ten nazywa się Gustaw i jako taki występuje w „Dziadach“ kowieńskich t. j. w II i IV ich części.

Część III-cia, czyli „Dziady“ Drezdeńskie przedstawiają tegoż jako upiora, pokutującego za swe ziemskie grzechy. Gustawa, przerodzonego jednak pod

wpływem cierpień narodu i własnego więzienia w Konrada, w człowieka, który chce dla narodu wszystkiego, co najlepsze, chce go widzieć w szczęściu, do którego on, Konrad, go poprowadzi.

Wątkiem III części „Dziadów“ jest śledztwo w sprawie filaretów, prowadzone przez Nowosilcowa, ówczesnego gubernatora i wielkorządcy Litwy, który wypadłszy z łask cara, chciał do nich powrócić i dlatego stworzył cały proces, wykazujący jego wiernopoddańczość i pragnienie dobra i bezpieczeństwa Rosji. „Chwilę tę obrał Mickiewicz dla przeprowadzenia części własnego procesu duchowego, tragedji narodu i powołanie jego w przyszłości. Ta chwila przedewszystkiem się nadawała, była jakby jutrzenką, zapowiadającą męczeństwo 1831 r. — w te czasy procesu filaretów przeniósł poeta siebie takiego, jakim był po r. 1831. W prologu wyraźnie zaznacza, że zmarł na wieki Gustaw, cierpiący kochanek, a urodził się Konrad, kochający już nie kobietę, lecz cały naród“— pisze Chmilowski.

„III-cią część Dziadów“ składa się z 9 scen i prologu.

Pierwsza scena przedstawia celę Konrada, w której zbierają się wszyscy uwięzieni filareci, aby się ze sobą porozumieć. Są to wszystko postacie historyczne, za wyjątkiem kaprala.

W scenie tej Sobolewski opowiada o kibitkach, wiozących na Sybir studentów i uczniów ze Żmudzi.

Konrad w tej scenie bierze bardzo mały udział, dopiero bezbożna pieśń Jankowskiego, wywołujące w Konradzie I-ą improwizację.

Na drugą składają się uczucia poety i świadomość własnego genjuszu i płynąca stąd ogromna pycha, która, podżegana miłością narodu, zmusza Konrada do walki „na serca“ z Bogiem, od którego Konrad pragnie „rządu dusz“ swego narodu, gdyż chce go on „dźwignąć uszczęśliwić, chce nim cały świat zadziwić“.

Prawo żądania „rządu dusz“ bierze poeta z dwuch źródeł: jednem jest poczucie potęgi własnej, drugiem — to miłość, która „nie na jednym spoczęła człowieku“, gdyż on „kocha naród cały“. Konradowi zdaje się, że ma władzę nad całem „przyrodzeniem“, że ową miłością dla narodu jest równy Bogu.

Staje on więc przed Bogiem, by go zapytać za co naród tak strasznie cierpi, skoro Bóg jest Miłością; jeżeli zaś Bogu chodzi o szczęście narodu, niech da poecie-Konradowi władzę nad duszami narodu, a on go powiedzie ku szczęściu. Skoro jednak Konrad nie ma żadnej odpowiedzi, zaczyna bluźnić, do czego podniecają go duchy złe, dobre zaś starają się go od tego powstrzymać.

Konrad w bluźnierstwach dochodzi do najwyższego zapamiętania. Słowa płyną mu z ust potężną falą niewiary, zaprzeczenia prawie istoty Boga, gdyż wreszcie woła:

...wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,
ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia;
krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

Głos djabła

...Carem!..

Duchy złe, podniecające Konrada, chciały go zmusić do najwyższego bluźnierstwa, kładąc mu na myśl zarzucenie Bogu despotyzmu, złej woli, podłości, fałszu, obłudy, które streszczały się wtedy w tem jednem słowie: car.

Improwizacja Konrada jest tem nieśmiertelnem, idącem z pokolenia w pokolenie, pytaniem: dlaczego Bóg, będący najwyższą miłością, zsyła na naród cierpienie.

Konrad nie otrzymuje odpowiedzi, gdyż zgrzeszył pychą.

Odpowiedź na pytanie Konrada otrzymuje dopiero ksiądz Piotr, (w scenie 5) pokorny ksiądz, który pyta:

ROMUALD KAWALEC. *(c. d.)*

Szlakiem tułaczych zastępów.

Wszedł...

Oficerowie wyprężyli się jak tylko mogli najbardziej, a starszy zameldował się.

Generał wyciągnął natychmiast rękę i podał im ją z uprzejmym gestem. Rozmawiał przez dość długi czas, wypytując się o stosunki na Bukowinie i w Galicji Wschodniej.

Dopiero pod koniec rozmowy zwrócili uwagę na niego, starając się zapamiętać tę niezwykłą postać.

Mężczyzna średniego wzrostu, szczupły, włosy duże, szczecinowate, zarost bardzo bujny, okalający całą twarz, broda krótka, ostro zakończona. Oczy zdaje się niebieskie przesłonione rzęsami. Ubiór nieporównanie skromny, bez żadnych szlif. Cała postać tchnąca przychylnością i dobrocią.

Na pożegnanie generał gorąco uścisnął im dłonie i powiedział ciepłe serdeczne: „dziękuję“.

O jakąż to dla nich było wielką nagrodą za tę niewymowną mękę niewoli, za ten krwawy trud ucieczki, za tylokrotne zaglądanie śmierci w oczy!!

Tu na obczyźnie, przyjął ich wódz tułaczych zastępów tak serdecznie jak ojciec rodzony.

Oni tak potrzebowali takiego właśnie przyjęcia, że kiedy go zaznali, uczuli bezmiar szczęścia w swych czystych duszach...

— — — — — — — — — — — —

Pierwsze dni pobytu w dywizji, upływały braciom na słuchaniu opowiadań wiarusów, o tem co przeżyli w swej długiej wędrówce, o niezwykłych przygodach i nieprawdopodobnych bojach z otaczającym ich zewsząd wrogiem.

Zrazu drobna garstka rozbitków z pod Kaniowa, wchodziła w skład armji Denikina i zadziwiała wszystkich wokoło niesłychaną brawurą, inicjatywą bojową, taktyką, bezprzykładnem wytrwaniem na straconych placówkach.

Generał Denikin mawiał, że woli jednę kompanję strzelców polskich, od całego pułku swojego.

Ale bo też pozycje stracone lub oddane przez pułk „dobrowolców“ odzyskiwała kompanja, czy bataljon strzelców polskich w każdym wypadku.

Bywało, że taki nieustraszony wojak szedł sam na patrol i wracał z paroma jeńcami.

— Panie, czemże ja jestem przed Twojem obiczem?
Prochem i niczem...
ale gdym Tobie swoją nicość wyspowiadał,
ja, proch. będę z Panem gadał...

Ksiądz Piotr w swem widzeniu rozumie dlaczego naród polski tak cierpi — oto dla odkupienia Europy, naród polski jest jakby Chrystusem, Mesjaszem Europy. W widzeniu tem Mickiewicz podkreśla swój Mesjanizm Polski.

W widzeniu księdza Piotra, istotą, która ma wkrzesić naród, ma być ktoś, którego „imię jest 44".

Któż ma być? Kwestja nierozwiązana — jedni twierdzą, że to ma być sam Mickiewicz, inni — że gmina (suma bowiem liter tego wyrazu jest 44), że to ma być lud; faktycznie nie wiadomo, gdyż teraz powstały jeszcze inne przypuszczenia.

Scena VIII jest to salon Nowosilcowa. Rozegrywa się tam tragedja pani Rolisonowej, której syna Nowosilcow kazał uwięzić. Widać tam też służalczość, płaszczenie się przed Nowosilcowym, dla tego, że ma on władzę w swem ręku.

Ostatnia scena jest znowu na cmentarzu. Znowu „Dziady". Kobieta owa, którą kochał Gustaw, Maryla, przychodzi na cmentarz, chcąc wywołać jego ducha. Gustaw jednak nie przychodzi. Wtedy Guślarz powiada jej:

„...kochanek albo zmienił ojców wiarę,
albo zmienił imię stare".

I faktycznie — Gustawa już nie było, był tylko ksiądz Piotr, który chciał naród uszczęśliwić pokorą swego ducha, służąc mu nie rządząc nim.

Gustaw szukał tylko osobistego szczęścia; Konrad chciał szczęścia narodu, nie liczył się jednak z tego narodu wolą. Chciał nawet ten naród wbrew woli jego, prowadzić go do celu, który jemu, Konradowi szczęściem się wydawał.

Widzimy to z następujących słów jego:

...Co ja zechcę—niech wnet zgadną.
Spełnią—tem się uszczęśliwią:
a jeżeli się sprzeciwią...
niechaj cierpią i przepadną!
Niech ludzie będą jak myśli i słowa
z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa.—

Ks. Piotr zaś — jest przejściem raptownem od pychy do pokory; przekreśleniem się na rzecz narodu.

„Dziady" są obrazem duszy Mickiewicza od Gustawa t. j. egoisty do ks. Piotra, t. j. ascety włącznie.

Jest to jedno z największych dzieł literatury.

„Dziady„ każdy nietylko znać, rozumieć ale czuć powinień.

Ryszard Świeżyński. *(c. d.)*

O ROŁNICTWIE.

O nawożeniu.

Roślina dla swego życia i rozwoju potrzebuje pożywienia w formie soków z ziemi i w formie gazów z powietrza.

Korzeń roślina ma nietylko w celu utrzymania się w ziemi, ale też i po to by ten rozsyłając wkoło siebie masę cieniutkich, nieraz jak pajączyna, korzonków, wyszukiwał dla niej pożywienia. Korzonki wsysają to pożywienie rozpuszczone w sokach i rozsyłają po całej roślinie w celu budowania rozwijających się i narastających części. Pokarm, znajdujący się w roli, składa się z dwuch części:

I. Gotowy pokarm mogący służyć do natychmiastowego użytku rośliny i

---

A nie było pardonu w walce. Bolszewicy znęcali się często nad... tylko trupami poległych strzelców, bo ci żywcem nie dawali się brać.

Ile było w tych szeregach tężyzny, ile było nieopisanego hartu i zaparcia się siebie, o tem świadczył taki odwrot z Odesy, (sformowanej już przez generała Żeligowskiego) Dywizji.

Kiedy Francuzi, ogarnięci jakimś panicznym strachem rzucali broń, armaty, wozy, automobile i w rozproszeniu uciekali, oddziały dywizji generała Żeligowskiego cofały się w największym porządku i zbierały skrzętnie to co porzucali sprzymierzeńcy.

Nieporównany był przemarsz przez wezbrany i rozlany szeroko Dniestr.

Oto strzelcy maszerowali 15 wiorst po wodzie sięgającej im często po kolana i pas i przez cały ten czas postępowali w zwartym szeregu, ani na moment nie rozluźniając szyku, a przeciwnie wesołe, żołnierskie pieśni śpiewając.

A szli prawie boso, łachmanami okryci...

— — — — — — — — — — — — —

W sławnej dywizji znaleźli bracia niedostatek wszystkiego, bo musieli pozostać w cuchnących strzępach, tych samych, w których uciekli z niewoli, ale mimo to, albo właśnie dlatego, z większym jeszcze zapałem ciężkiej służbie się oddawali.

Nie pokrzywdzonymi i zawiedzionymi, jak wielu innych się czuli ale przeciwnie, niewymownie szczęśliwymi, bo ta owiana takim czarem poczji piosenka;

O żołnierzu tułaczu, który borem lasem.
Idzie... z biedy i głodu przymierając czasem.
. . . .

stała się dla nich rzeczywistością.

Nędza, ból, cierpienie, męka—to siostrzyce bohatera—ofiarnika, a oni przecież takimi byli...

Ruska Iwanówka!...

Reszta dywizji znalazła się w przemarszu z rezerwy na front bolszewicki, ciągnący się wzdłuż Dniestru.

Szły słuchy o zajęciu przez bolszewików Bender, co znaczyłoby oskrzydlenie wojsk gen. Żeligowskiego.

Żołnierz, którego nie opuszczała myśl, o kraju, gdy otrzymał rozkaz zajęcia nowych stanowisk na tym froncie, westchnął głęboko z powodu zawiedzionej nadziei i jęknął cicho, na myśl o tem, że w tych samych ciężkich warunkach będzie musiał trwać dalej i zamierać z tęsknoty za krajem, za rodzinę — ale zwarł się w sobie i... posłusznie rozkaz spełnił...

(c. d. n.)

II. Surowe materjały pokarmowe narazie zupełnie nieużyteczne dla rośliny stanowiące niby rezerwę pokarmową, taki zapas, który dopiero po przerobieniu go przez odpowiednie czynniki bio-chemiczne stanie się gotowym pokarmem.

Surowy ten materjał pokarmowy nie leży bezczynnie ulegając, aczkolwiek stopniowo, działaniom procesów bio-chemicznych przetwarzających go na gotowy pokarm. A więc ten surowy materjał można porównać z kapitałem, z którego rola corocznie otrzymuje procent. Tylko że ten proces przetwarzania się idzie bardzo powoli. Zadaniem gospodarza jest przyśpieszenie tego przez stworzenie odpowiednich warunków jak naprzykład staranną uprawę gleby, co przyśpiesza pracę procesów bio-chemicznych.

Teraz widzimy że może być rola bogata w składniki pokarmowe tworzące zapas surowy, ale w najbliższym czasie roślina mało będzie mogła wziąć z tych bogactw, a klasyfikując według urodzajności zmuszeni będziemy taką rolę nazwać małourodzajną.

Ale najwięcej rolnika interesuje ten pokarm, który już zaraz może być zużytkowany przez roślinę. Gospodarzowi chodzi o to, by te rośliny, które on posieje w najbliższych latach dobrze rosły, dając obfity plon.

Corocznie roślina wyciąga część gotowych pokarmów z roli, przez co rola w nich coraz bardziej ubożeje. Otóż ażeby powetować ten ubytek wnosi się do roli nawóz. Nawóz wynagradza do pewnego stopnia rolę za plony z niej zdjęte ulepszając zarazem własnosci fizyczne roli. Straty więc tym sposobem mniej więcej się wyrównują. Nawóz może być zwyczajny (obornik, gnój), nawożenie którym praktykuje się również w kraju naszym. Lub też „nawozy sztuczne“ (inaczej fabryczne, kupowane, które nażywają zależnie od tego z czego się składają: saletros, superfosfat, tomasówka, kainit, fosforyty, guano, mąka kościana, gips, sól i t. d.

„Nawozy sztuczne“ w kraju naszym są mniej daleko rozpowszechnione, niż w innych zachodnich państwach, a to wskutek swojej stosunkowej drożyzny i nieumiejętnosci stosowania. Najczęściej u nas je spotyka się po majątkach. Nieumiejętne stosowanie ich może dać zły rezultat i tym sposobem wyrobić fałszywe przekonanie o ich wartości.

Wpierw niż stosować nawoz sztuczny na swoim polu należy się przekonać jakiego składnika najbardziej w nim brakuje, wiedzieć jak rosną na niem różne rośliny—słowem trzeba znać charaktek swego pola. Potem trzeba się zastanowić nad rośliną, którą zamierza się uprawiać. Różne rośliny mają różne wymagania do roli i pokarmów. Zależnie od wymagań rośliny i roli daje się jej ten lub ów nawóz sztuczny. Takim sposobem nawóz stuczny nie tylko się opłaci, ale napewno da zyski.

Co do poglądów na nawożenie w czasach ostatnich zaszła w nich wielka zmiana. Dawniej uczono: co roślina zabrała z roli—to musi być wniesione do roli z powrotem. Nowoczesna zaś agronomja twierdzi, iż trzeba nawozić nie tyle rolę ile roślinę, którą zamierzamy na danej roli kultywować. Nawóz potrzebny nie tyle roli ile roślinie na niej rosnącej. A więc zaopatrywać należy rolę w te części pokarmowe, których dana roślina najbardziej potrzebuje. A trzeba wiedzieć, iż tych składnikow pokarmowych, których roślinie trzeba jaknajwięcej w roli zwykle bywa zamało. Najczęściej zamało jest jednego z nich. Najbardziej potrzebnych elementów dla większości uprawnych roślin jest 3. Nazywają się one: **azot, fosfor i kalium.** Otóż tych 3 składników powinno być w roli jaknajwięcej, ponieważ roślina ich najwięcej potrzebuje i z nich ona przy udziale jeszcze innych elementów wyrasta z małego ziarna na dużą roślinę.

Por. TADEUSZ KAWALEC. Ciąg dalszy

Z WALK ORLĄT.

Żołnierz prostuje się dziarsko, nabiera szlachetnej dumy, uczucie wdzięczności rozpiera mu piersi.

„Na front nasz pójdzie hufiec niemały, choćby za nami druhny płakały, szósty pułk harcerski to armji kwiat. Niechaj mu się dziwi cały świat“.

Za tą pieśnią popłynęły inne, a każda oklaskiwana hucznie, każda, przyjmowana z niekłamanym, entuzjazmem.

Cieszy się stary i młody, każdy przeżywa niezapomnianą godzinę.

Wilno godnie przyjmuje swoich obrońców.

Nie czas jednak spoczywać na laurach.

Wróg chytry, podstępny u wrót miasta czeka i chwili swobodnej wypatruje, by powetować doznane klęski.

Zaledwie 5 km. od miasta oddalone pierwsze placówki litewskie. Odgłos karabinów maszynowych mąci jeszcze chwilami ogólną radość, ale nic już nie odbierze żołnierzowi tego zaufania, jakim go Wilno darzy.

Niecierpliwie oczekujemy chwili wymarszu.

Nie nęcą nas ani dobre, wygodne kwatery, ani spotykane na każdym kroku objawy uznania; świadomość niebezpieczeństwa, jakie grozi miastu tłumi w zarodku każdą myśl osobistą.

— Nareszcie!

Ofenzywa rozpoczęta.

Baon otrzymuje rozkaz obsadzenia odcinka. Suderwa — Rostynjany i posuwając się naprzód jako rezerwa brygady, osiąga dnia $^{13}/_{10}$ Żujuny.

Według otrzymanych wiadomości, cofają się Litwini na całej linji, stawiając wszędzie bardzo słaby opór.

Mam ubezpieczyć bataljon ze wszystkich stron, nieznamy bowiem dokładnego rozmieszczenia sił litewskich.

Wyjeżdżam konno na przedpole.

Przedemną wązka pnąca się w górę droga, rozrzucone tu i ówdzie chaty, w dali las widać ciemny.

Ze skrajnej chaty wybiega chłop i wznosząc w górę czapkę woła:

— Niech żyje, wojsko polskie!

Prosi, bym się zatrzymał choć chwilę u niego, zaprasza, częstuje.

Roślina w tedy tylko będzie dobrze rosnąć jeżeli w roli nie będzie brakowało żadnego z nich. Wnosząc do roli nawóz zwiększamy ich ilość, a tem samem wzbogacamy ją w pokarm dla roślin.

(d. c. n.)

Z GAWĘD ŻOŁNIERSKICH.

Pan kapral.

Żaden chłopak „morowy"
Nikogo nie „nawala"
Boi jednak się czasem
Tego pana kaprala.
Bo ten kapral choć młody,
— Wszak dwudziestki nie liczy —
Nie zna, co to przeszkody,
jeno ćwiczy a ćwiczy.

Tak po polu cię „gania",
że oblewasz się potem,
wszyscy boją się drania,
chociaż zowią go „Złotem".
Czasem w porę obiadu
w uszach jakoś ci dzwoni,
i twa głowa bezwiednie
ku poduszce się kłoni.

Kiedy kapral zobaczy
— lepiej umrzeć odrazu...
— Cóż to, psiakość się znaczy?
nie słyszałeś rozkazu?
Nie wiesz? W dzień spać nie wolno
bez mego pozwolenia! —
Wiesz już, bracie, napewno,
że masz karne ćwiczenia.

A jak wrzaśnie; „Ofermo!"
to się zrywasz na nogi,
nigdyś bowiem nie widział
bestji dziwnie tak srogiej,
Czasem jednak kaprala
dziwny smutek nachodzi:
od wszystkich się oddala
i po polach gdzieś brodzi,
potem pisze coś długo
w swoim czarnym kajecie...
co się stało z kapralem,
napewno nie zgadniecie.

Podejdź wtedy do niego
i pogadaj z nim trocha,
to ci będzie opowiadał
jak to Dziadek nas kocha
jak Ojczyzny On broni
do ostatniej krwi kropli
i jak uśmiech ukrywa
pośród wąsów swych sopli.

Taki dobry jest kapral,
kiedy wiarę swą zbiera...
Dziwny człowiek — raz dobry,
a raz znowu — cholera.
Żaden chłopak „morowy"
nikogo nie „nawala"
ale zawsze się boi
tego pana kaprala.

Stefan Wierzyński

Znać w każdym jego słowie życzliwość dla Polaków, poczucie zaś doznanych od Litwinów krzywd, nadaje jego słowom cechę twardej nieustępliwości.

Rozlegają się strzały.

Wybiegam z chaty.

Czyżby zdrada?

Nie, to niemożliwe.

Widzę pędzącego carrierem ułana polskiego, za którym z poblizkiego lasu grzmi salwa po salwie.

Okazuje się, że w pobliżu mamy Litwinów.

Nie mogę na prędce zorjentować się, czy to zasadzka, czy też zbłąkany oddział.

Dosiadam konia, trzymając broń w pogotowiu.

Wtem podbiega do mnie młody wiejski chłopak i woła z daleka.

Podjeżdżam bliżej.

Urywanym wskutek zmęczenia głosem opowiada, że Litwini są niedaleko w lesie, że mają karabin maszynowy.

Z boku można ich podejść.

Wracam do kompanji z gotowym planem.

Wszystko zależy od pośpiechu.

Dowódcy plutonów proszą się, by ich wziąć z sobą.

— Pójdzie pierwszy pluton rozkazuję.

Sierżant Olgierd Zaborowski zbiera ludzi.

— Kolumna dwójkowa.

— Biegiem marsz!

Przebiegamy szybko dzielącą nas od lasu przestrzeń.

Teraz należy zwolnić, by dać ludziom wytchnąć.

Zbliżamy się do lasu.

— Pluton w tyraljery.

— Kierunek na mnie. Odstęp 5 kroków. Bagnet na broń!

Wchodzimy w las.

— Z każdej sekcji po dwóch ludzi naprzód.

Wzrok wytężony śledzi za nieprzyjacielem.

Mijamy jedną polankę, drugą.

Czyżby Litwini zdążyli już umknąć?

Grzmią strzały.

Natknęliśmy się na Litwinów.

Widać, jak przebiegają między drzewami.

Silny huk granatów ręcznych głuszy wszystko.

— Padnij.

Salwa jedna, druga.

— Zaprzestać ognia, do ataku biegiem marsz!

— Hura, hura!

Litwini nie dotrzymują nam placu, zmykają co sił starczy.

Wypadamy na drogę prowadzącą do Moskaliszek.

POGADANKI o PIĘKNIE.

WSTĘP.

Najdziksze nawet plemiona ludzkie, dążą do tego, by siebie ozdobić, dodać do swego wyglądu coś, coby upiększało, podnosiło powierzchowność. Z tego to źródła wypływa u Indjan ozdabianie głów pióropuszami, paszczami lwów, niedźwiedzi, zawieszanie na szyi błyskotek nabytych u Europejczyków, siebie zaś szumnemi nazwami, jak: Wilcze Oko, Czarny Mustang, Rączy Jeleń, kobiet nazwami delikatnemi np.: Westchnienie Wiatru, Wiosenny Poranek, Źródlana Łza, i t. d. Murzyni w dążeniu do piękna zawieszają sobie w uszach olbrzymie kolczyki, przekłuwają nosy po to, by ozdobić je zębem jakiekoś zwierzęcia, malowanym patykiem, lub czemć podobnem. Mieszkania ich, narzędzia, broń i wszystko z czem się tylko stykają, nosi na sobie ślady, nieudolne bardzo zresztą, chęci upiększenia, ozdobienia.

Uprzyjemniając sobie chwile wolne, a także i pracę, śpiewają pieśni, opowiadają legendy, podanie, bajki, oddają się temu z całem zadowoleniem. A im te opowiadania są straszniejsze, nieprawdopodobniejsze, tem większe zainteresowanie wzbudzają one w słuchaczach. Widzimy więc, że są one potrzebą natury, potrzebą duszy, nawet u tak nizko postawionych kulturalnie ludzi, jakiemi są Murzyni, lub Indjanie.

I przyznać trzeba, że niektore z podań Indjan, są naprawdę ładne, posiadają dużo poezji i dziwnie subtelnych malowniczych obrazów, odtwarzających zarazem pewne zapatrywania się tego szczepu na zycie. Jako przykład służyć może legenda o tem, że duchy odważnych, dzielnych wojowników udają się w dzikie ostępy puszcz, by tam na wspaniałych łowach u Wielkiego Ducha otrzymać nagrodę za życie wśród swoich, pełne bohaterskich czynów i poświęcenia. Podanie to Indjanki opowiadają swoim dzieciom, wysławiając przytem czyny ich wodzów, ojców, braci, dając zarazem pojęcie o życiu pozagrobowem.

Jak powiedziałem, potrzeba legend, baśni, ozdób, wypływa z duszy ludzkiej. Jakże więc nazwać ową potrzebę? — Nazwiemy ją poczuciem Piękna. A więc—poczucie Piękna jest potrzebą duszy ludzkiej. Im zaś wyżej duch ludzki stoi, tem cwo poczucie jest większe, gorętsze, gwałtowniejsze, tem silniej prągnie się przejawić. Rozwija się ono w miarę rozwoju kulturalnego narodu i jednostki.

Zanim przystąpimy do zastanowienia się nad rozwojem Piękna u nas, w narodzie polskim, musimy sobie uświadomić tę wielką prawdę, że Piękno potrzebne jest w życiu nie tylko w wolnych chwilach, że nie jest ono, jak to powiada jedna ze współczesnych poetek, luksusem, rzeczą odświętną, które, postponować nie należy w codziennem użyciu, lecz, iż koniecznem jest ono w każdej myśli ludzkiej, w każdym słowie, w każdym czynie, w każdym momencie życia, że życie ludzkie bez Piękna jest jak szary, smutny, pochmurny dzień bez słońca, dzień, który nie tylko nie dodaje człowiekowi chęci do życia, lecz uniemożliwia w nim powstanie zapału, nawiewa melancholję, smutek, nawet zniechęcenie. Jako credo powinny być dla nas słowa Cyprjana Norwida, który to denjalnie powiedział w swym „Djalogu o sztuce" (Promethidion):

— „Bo nie jest Piękno, by pod korcem stało,
ani sól ziemi do przypraw kuchennych;
Piękno jest po to, aby zachwycało
do pracy; praca—by się zmartwychwstało".—

Uświadomiwszy to sobie, przystąpimy do zapoznania się z rozwojem i znaczeniem Piękna wogóle, a poezji w szczególności, na świecie — w ogólnych zarysach, u nas w Polsce—szczegółowiej.

Każdy naród posiada w sobie ogromne zasoby fantazji, tworzącej w jego duszy pragnienia choć

Uciekająca przed nami grupa Litwinów przypada do ziemi i chowa się trwożnie poza wzgórzem.

Odsłonięci zupełnie biegniemy w ich stronę, zachodząc z boków.

Półkoliste nizkie wzgórze za którym leżą schowani, nadaje się wspaniale do obrony.

Gdybyśmy mieli do czynienia z groźniejszym przeciwnikiem wystrzelał by nas do nogi, przychodzi mi na myśl.

Jeszcze kilka kroków i z okrzykiem:

— Ruki wierch, otaczamy wzgórek.

Litwini się poddają.

Wykręcamy zamki karabinów i za chwilę prowadzimy z tryumfem 10 jeńców.

Rośli, dobrze wyekwipowani, wyglądali jak olbrzymy przy naszych malcach.

Dziwią się ogromnie, że im się żadnej krzywdy nie robi, straszono ich bowiem, że Polacy okrutnie się z jeńcami obchodzą.

Miłe rozczarowanie.

Na drugi dzień rano o godzinie 6-ej, ruszamy w dalszą drogę.

Baon otrzymuje zadanie umocnienia linji Szułany—Suderwa i utrzymania jej za wszelką cenę.

Kompanja moja zajmuje blizko trzy kilometrowy odcinek między Suderwą a Pokańcami.

Dzielę go na dwa pododcinki, lewy i prawy.

Pierwszy i czwarty pluton odchodzi z ppor Cywińskim do Pokańc, drugi i trzeci obsadza linję Suderwa—Klewiny.

W Klewinach jedna sekcja drugiego plutonu, utrzymuje łączność z prawym i lewym odcinkiem.

Odcinek prawy, ma nawiązywać stałą łączność z grodzieńskim pułkiem ułanów w Puciniszkach i Izabelinie, lewy zaś z kompanją trzecią w Szyłanach.

Wysyłam patrole: jeden do Puciniszek, drugi w sile jednej sekcji celem spatrolowania lasu: Zajeziorce—Ławryniszki, gdzie przed godziną okopywało się 40 Litwinów 7 p. ułanów.

Przyjrzyjmy się bliżej terenowi: jest on górzysty. Okolica nadzwyczaj malownicza, wciśnięta w dwa wielkie jeziora o błękitnym przeźroczu.

Na najwyższym wzgórzu wznosi się przepiękny kościoł w stylu odrodzenia, prawdziwe cacko architektury.

Z przykrością myślę otem, że może on być narażony na strzały armatnie wroga.

W lewo od Suderwy, płaskie wzgórza, a dalej szerokie, zalesione jary w Klewinach. Zachodni kraniec odcinka domimuje nad okolicą. Leży tu folwark Rostynjany.

w myśli stworzenia czegoś nieprawdopodobnie pięknego, olbrzymiego. Pragnienie to wytryska w świat w słubarwnych tysiącach iskier, które zapalają w duszach wielu ludzi chęć zadośćuczynienia pragnieniom fantazji. Ludzi tych teraz nazywają poetami. Poeci owi tworzą siedząc za biurkiem, na różnych wycieczkach, wydają potem tomy poezji i.. sprawa załatwiona. Dawniej było trochę inaczej.

Dziś po to, aby pieśń rozeszła się na kraj cały w tysiącach egzemplarzy wystarczy jednego dnia; dawniej zaś roznosili ją powoli od zamku do zamku, od wioski do wioski, od chaty do chaty nawet — ludzie, którzy uczuli w sobie dar ujęcia w słowa i melodje tego, o czem mówił lud, lub co im szeptała ich własna dusza. Podania te i pieśni, śpiewane lub opowiadane przy dźwiękach lutni, zamykały w sobie historję bitew, dzieje rycerzy-bohaterów, rycerzy-rozbójników (Raubritter'ów), idealizując pierwszych, potępiając drugich. Później do tej wędrującej poezji wkradły się nuty jnne: miłość, opisy przyrody, cześć dla kobiet. Wszystkie te pieśni ludów zachodu, szczególnie Niemców i Francuzów, są do siebie podobne ze względu na osobowość bohaterów, grających u nich główną rolę; są to bohaterowie wymarzeni, wyidealizowani, skupiający w sobie wszystkie zalety ówczesnych rycerzy. Są to tak zwani „cheraliers sans peur et sans reproche", rycerze bez trwogi i zmazy. Głównym z nich jest Roland, posiadający zaczarowany złoty róg, dźwięk którego napełnia trwogą nieprzyjaciół, i miecz Durandal, z pod ciosu którego żaden wróg żywy nie uszedł. Koło postaci Rolanda grupuje się cały cykl opowiadań, znanych pod nazwą „Pieśni o Rolandzie".

Drugi cykl skupia się koło legendy o Świętym Graalu. Graal był to kielich, mieszczący w sobie, według podania, kroplę krwi Chrystusa. Umieszczony był w warownym zamku na górze Mantsauvage w Hiszpenji. Droga do tego zamku znana była tylko tym rycerzom, którzy odznaczali się czystością obyczajów, nieustraszonością w walce i wogóle wszystkiemi cechami, któremi, w pojęciu Średniowiecza, rycerz chrześcijański odznaczać się powinien. Najbardziej znanymi rycerzami w legendach, poszukiwaczami Świętego Graala, są Parsival i syn jego Lohengrin.

Trzeci cykl podań łączy się ściśle z drugim. Opiewa on króla Artusa i Rycerzy Okrągłego Stołu. Byli oni najbardziej zdecydowani poszukiwacze Świętego Graala, poszukiwacze doświadczeni przez różne próby w swej doskonałości.

W tych trzech cyklach zamykają się legendy o typie chrześcijańskiego rycerza.

(c. d. n.) *LECH.*

Wiadomości o Polsce.

Ludność Polski.

Kraje słowiańskie na początku swego istnienia bardzo wiele interesów miały wspólnych. Głównym zaś z nich była obrona przed wrogiem zewnętrznym. Z biegiem jednak czasu szczepy słowiańskie zaczęły się rożniczkować coraz bardziej, jednolitość zatracała się stopniowo lecz stale, doszła wreszcie do tego, że kraje słowiańskie rozpadły się na bardzo wiele oddzielnych państw, interesa których są nieraz bardzo różne, jak np. Polski i Rosji, jakkolwiek interesa te przez zagranicę czyli Zachód Europy, nie tak jeszcze dawno, bo w czterdziestych latach XIX stulecia uważane były za wspólne. Zagranicą wtedy sądziła, że „Les Slaves", słowianie, jest to plemię jednolite, że interesa polaków i rosjan, czechów lub słowaków są wspólne.

Najważniejsze punkty terenu obsadzone silnymi placówkami, wzmocnione karabinami maszynowymi.

Noc pierwsza mija spokojnie, lecz zato ranek zapowiada się dość hałaśliwie.

Oto zgodnie z rozkazem operacyjnym, mamy silnymi wywiadami w przedpolu wywoływać niepokój litewskich placówek.

Kompanja otrzymuje zadanie zrobienia wypadu jednym plutonem i 1-ym K. M. w kierunku Niedźwiedziszek.

O godzinie 10.30 rano, wyruszam z drugim plutonem w stronę Lewidan.

Idziemy z początku zwartą kolumną, gdyż teren chroni nas przed obserwacją nieprzyjacielską.

Po dojściu do Brynkiszek, wstrzymuję dalszy marsz i wysyłam dwa patrole, jeden do Lewidan, drugi zaś w stronę Niedźwiedziszek. Patrole, nie wdając się w żadną walkę i nie zdradzając swojej obecności, mają wyśledzić nieprzyjaciela i zbadać jego ugrupowanie. Pierwszy przynosi wiadomość plutonowy Trzeciak, który zbadał, że wieś Niedźwiedziszki jest obsadzona przez Litwinów. W jakiej sile, trudno było na razie stwierdzić, widocznie jednak mają tam okopy, gdyż rysują się dość wyraźnie na tle lasu.

Zostawiam w Brynkiszkach konia wierzchowego oraz wóz, na którym jechał karabin maszynowy, by nie utrudniać sobie dalszej akcji.

Plan mam gotowy. Wiedząc, że Litwini nie spodziewają się nagłego z naszej strony ataku, postanawiam uderzyć na nich znienacka. Mam do dyspozycji około 40 ludzi i karabin maszynowy, przed sobą zaś przeciwnika, który nie spodziewa się naszej wizyty.

Podkradamy się lasem idąc z jak największą ostrożnością.

Po chwili wysuwam się ostrożnie na brzeg i widzę wszystko jak na dłoni.

Dwa płaskie wzgórza z rozrzuconymi na nich chatami—to Niedźwiedziszki.

Mniejsze, gdzie mieści się osada Niedźwiedziszki oddalone od wioski zaledwie 200 kroków, ale jak widać nie jest obsadzone przez nieprzyjaciela. Na większym znać całkiem wyraźne okopy i widać sylwetki ludzi. — To Litwini.

Wołam do siebie sierżantów: Jerzego Zaborowskiego i Minejkę i objaśniam zadanie:

(c. d. n.)

Dopiero Adam Mickiewicz, największy Polak, a jak mówi Wyspiański „Święty polski", w swych prelekcjach „O literaturach słowiańskich", wygłaszanych między 1840 a 1844 w paryskiem „Collège de France", podał do wiadomości wszystkim, że „Les Sláves", to nie jest jedno plemię, że między niemi są państwa również słowiańskie, a więc-że interesa ich nie są wspólne i nie mogą być wspólne, jeżeli dążenia ich już w założeniu swem się różnią, jak to było między Polską a Rosją, gdy ta ostatnia chciała stłumić w Polsce to, co polskie, by potem móc łatwiej sięgnąc po nią uzbrojoną ręką; Mickiewicz dowiódł jeszcze, że interesa tych dwuch państw (jako przykład bowiem wziął Polskę i Rosję) nie mogą być wspólne, ponieważ duch ich rządów różni się zasadniczo, gdyż w Polsce duch ten oparty był od niepamiętnych czasów o wolną elekcję, o telerancję religijną, o pacta conventa—pierwszą konstytucję polską. (Pacta conventa były to warunki, które król musiał poprzysięgać sejmowi wstępując na tron. Zasadą ich było:

1) król nie ma prawa wypowiadać wojny lub zawierać pokoju bez wiedzy i zgody sejmu;

2) król nie ma prawa żenić się bez wiedzy i pozwolenia sejmu;

3) król nie ma prawa wyjeżdżać z kraju bez wiedzy i pozwolenia sejmu.

Prócz tych trzech warunków zasadniczych, które poprzysięgał każdy król, czasem były dodawane poszczególnym królom inne warunki. Pierwszym królem, który poprzysięgał pacta conventa był Henryk Walezy).

Polska więc była krajem zupełnie cywilizowanym, skoro zdobyła się na podobne swobody, duch zaś rządów rosyjskich drżał przed knutem cara samodzierżcy.

W Polsce każdy mógł mówić z królem kto chciał, w Rosji zaś pierwsze w państwie rody bojarskie plackiem padały u stóp prestołu, bojąc się carowi w twarz spojrzeć.

Różnice, tę jak powiedziałem, wytłomaczył Europie Mickiewicz, wytłomaczył, że skoro duch rządów różnił się tak bardzo, jak bardzo więc musieli się różnić od siebie ci, co im ulegali. Od tego czasu Polska i Rosja były rozpatrywane każda oddzielnie.

Ludność w Polsce była zawsze różnolita, gościnność bowem Polaków znaną jest wszystkim. Obcy przybywsze zawsze czul' się u nas doskonale, ponieważ dzięki naszej dobroduszności i łatwowierności robili na nas doskonale interes. Zasadniczą jednak narodowością są u nas **Polacy**.

Liczebnej ilości polaków określić się teraz nie da z wielu względów. Ważniejszemi z nich są następujące: 1) niektóre kraje podlegają plebiscytowi, ilość więc Polaków określa się tam dopiero; 2) na starych spisach ludności opierać się nie można, gdyż robili ich nasi wrogowie, którzy tendencyjnie usiłowali zmniejszyć ilość polaków w spisach.

Istnieją jednak dwa poglądy: pogląd Czyńskiego twierdzi, że Polaków na całym świecie jest 25 miljouów, drugi zaś — Romera, że 35 miljonów. Najlepiej w tym wypadku jest trzymać się t. zw. „złotego środka": przyjmiemy więc, że Polaków eu świecie jest 30 miljonów. Z tego w kraju znajduje się 23—24 miljony, pozostałe zaś 6—7 miljonów—na emigracji, w rozproszeniu. *(c. d. n)*

Z teatru.

TEATR w „LUTNI".

„DZIADY" Adama Mickiewicza
dramat w 4 aktach w przeróbce Wyspiańskiego.

„Dziady" Mickiewicza grane były nieraz i zawsze z olbrzymiem powodzeniem wszędzie, gdzie tylko były wystawiane. W Wilnie widziano je nieraz i właśnie w Wilnie „Dziady" przemawiać powinny najbardziej, najsilniej, gdyż akcja ich rozegrywa się na tle procesu fitomatów, na tle Wilna. Klasztor Bazyljanów bowiem, zamieniony na więzienie stanu, jest tak zwany przez Moskali „Troick'j monastyr" koło Ostrej Bramy.

„Dziady" same przez się są dramatem niescenicznym, Wyspiański jednak, wielki dramaturg polski, przerobił go tak, że doskonale illustruje ideę przewodnią Mickiewicza, doskonale wykazuje przemianę Gustawa egoisty w człowieka pragnącego odrodzenia kraju.

W „Lutni" „Dziady" wystawione były z całą starannością, doskonale ilustrując Wilno zewnętrzne w swych scenach.

Gra artystów poszczególnych była dobra, całość jednak nie zawsze wypadła zadowolająco. Pan Brydziński jako Gustaw był doskonały, Konrad zaś był znacznie gorszy; w ogólnym jednak ujęciu roli przez p. Brydzińskiego znać było genjalnego artystę.

Dobry był p. Abramowicz jako upior dziedzica.

Sala była przepełniona i można mieć nadzieję, że tak będzie do ostatniego dnia w którym „Dziady" będą grane.

L. G.

KRONIKA.

W ubiegłym tygodniu w „Domu Żołnierza" codziennie były czynne Świetlice do gier i zabaw oraz kino—teatr (w sobotę bezpłatny).

3 razy w tygodniu urządzano gry ruchowe w Świetlicy przy licznym udziale kolegów i koleżanek.

Z dziedziny prac oświatowych odnotować należy ostateczne uruchomienie bibliotek i urządzenie 2 pogadanek.

I „O glebie" kol. Świeżyński.

II „O ważniejszych wypadkach politycznych w ciągu zeszłego tygodnia" kol. Świeżyński.

X. X.

„Wesołek". Opuścił prasę II numer humorystycznego pisma „Wesołek". Pismo posiada bardzo wiele aktualnych „kawałów" p. P. Hertza, Elniewskiego i innych.

Pismo zewnętrznie wygląda bardzo ładnie, treść doskonała.

Społeczeństwo Wileńskie zrozumiało znaczenie i potrzebę takiego pisma, to też „Wesołek" ma ogromne powodzenie, śmiesząc do łez nieraz, publiczność i śmiejac się wraz z nią.

Redaktor: pchor. Stefan Wierzyński. Wydawca: Dom Żołnierza.
Drukarnia „ZNICZ" Ś-to Jańska 19.